

Eurostat opublikował kolejny raport nt. kosztów pracy w UE i Norwegii. Przeszedł on bez echa, a warto się nad nim pochylić. Oto Polska zajmuje miejsce w ogonie stawki z sumą 7,6 euro. Tyle kosztuje średnio godzina pracy w Polsce – oczywiście nie jest to kwota, którą dostaje pracownik. W tzw. koszty pracy – zgodnie z danymi GUS – liczy się wynagrodzenie brutto, wszelkiego typu składki ubezpieczeniowe, fundusz socjalny, delegacje służbowe, koszty szkoleń, wydatki o charakterze rzeczowym itp.

Czy to dużo? W krajach uznanych za najbardziej rozwinięte i konkurencyjne (!) te koszty są wielokrotnie wyższe – w Norwegii to ponad 48 euro za godzinę, w Belgii – 38, w Austrii i Niemczech – 31 euro. Za nami lokuje się Bułgaria i Rumunia, ale już przed nami Czechy i Słowacja, nie mówiąc o Słowenii.

Co charakterystyczne, jeżeli przyjrzymy się ostatniej dekadzie, to okaże się, że spośród krajów goniących najbardziej rozwinięte państwa UE, w Polsce koszty pracy rosły najwolniej – w 2000 r. wynosiły 4,2 euro, w 2008 r. – 7,6 i tyle samo w 2013 r. W ciągu 13 lat nastąpił wzrost o 81 proc. W tym samym czasie koszty pracy w Bułgarii wzrosły o 180 proc., a na Słowacji – o ponad 200 proc.

Polska pozostaje zatem zieloną wyspą, ale dla pracodawców, którzy szukają taniej siły roboczej. Oznacza to w praktyce odejście od nowoczesnej gospodarki opartej na wiedzy i szukaniu przez wykształconych Polaków swojej kariery zawodowej poza Polską.

Trzeba więc skończyć z mitem wysokich kosztów pracy, powtarzany jak mantra w mediach za tzw. autorytetami. Być może wspólne stanowisko związków zawodowych i pracodawców na temat ustawy o zamówieniach publicznych jest jakimś światełkiem w tunelu...

Jacek Rybicki